

POGAŁOANKA O PALMACH.



PALMA WACHLARZOWA.

z roślinami trawiastymi, gdyż należą także do jednoliściennych. Rozciągnięty poprzecznie pień palmy nie ma słoju, czyli obrączek tak wydatnych w pniach innych drzew, lecz plamki ciemniejsze, rozrzucone na białym tle, podobne do miękkiego rdzenia drzew naszych. Różnica ta ztąd pochodzi, że palmy rosną zupełnie inaczej, niż drzewa. One wyrastają, jak trzciny w górę i u wierzchołka dostają liści, które opadają co rok, pozostawiając po sobie znaki, po których możnaby wiek tych drzew obliczać.

— Moja mamusiu, czy palmy naprawdę są pożytecznymi drzewami.

— Niezmiernie pożytecznymi, dostarczają one bowiem mieszkańcom krajów międzyzwrotnikowych nie tylko wybornego drzewa na wszelkie budowle, smacznych, pożywczych i zdrowych owoców, lecz oprócz tego mąki, oliwy i wina. Olbrzymie ich liście, mocne i trwałe, służą na pokrycie dachów; gdy zaś też same liście pokrajają na wąskie paski, wyplatają z nich kosze, kapelusze, maty, kręcą liny i powrozy. Wszystkie gatunki palm dostarczają włókien na rozmaite tkaniny i na wyrób wybornego papieru. Niektóre w obfitym swym rdzeniu zawierają pewien rodzaj pożywej i zdrowej mączki, która nazywa się *Sago*.

— Ach! wiem, jadłam to niegdyś ugotowane na mleku i bardzo mi smakowało.

— Inne znów palmy wydają w znacznej ilości sok słodki, z którego wyrabia się wyborne wino palmowe i ocet, skoro płyn, wystawiany na działanie promieni słonecznych, kwaśniej, czyli fermentuje. Niektóre mają tak tłuste ziarna, że z nich za wytlóceniem otrzymuje się doskonały olej. Wierzchołek drzewa palmowego, czyli młodziuchne jej liście są wyborną i delikatną jarzyną, którą nazywają kapustą palmową, lecz zalicza się ona do przysmaków, gdyż drzewo, z którego się ścina wierzchołek, bardzo na tem cierpi. Najważniejszymi jednak są dwa gatunki palm: *palma daktylowa* i *palma kokosowa*, zwana także kokosem *orzechowcem*. Palma daktylowa rośnie głównie w Arabii i Afryce północnej. Piękne to drzewo, proste, jak kolumna, dorasta nieraz do czterdziestu łokci wysokości, i uwieczniona bywa wspaniałą koroną kilkudziesięciu pierzastych liści, długich nieraz na pięć łokci. Owoce, zwane daktylami, wyrastają na drzewach w wielkich gronach i stanowią główny pokarm Beduinów i Arabów, podróżujących po pustyniach; zeschnięte bowiem przechowują się długo, nabierając jeszcze więcej słodkości i pożywności. Z naciętego pnia drzewa wycieka płyn słodki, zwany mlekiem palmowym, które przez fermentację zamienia się w wino, a przez dystalowanie w spirytus. Palma daktylowa wyrasta na piaszczystych, spalonych słońcem pustyniach afrykańskich, przy małych źródłkach i tworzy te zielone i cienne oazy, które są tak upragnionem schronieniem dla ludzi i zwierząt, zmuszonych podróżować po tych rozpalonych piaskach.

— Ach! prawda mamusiu, jaki Bóg dobry, że tym biednym ludziom zesłał takie pożyteczne drzewa! zawołała Helenka, słuchająca opowiadania z wielkim zajęciem.

— Niemniej użyteczna jest palma kokosowa, która rośnie najobficiej na wyspach Oceanu i Archipelagu Indyjskiego. Liście jej dorastają nieraz ośmiu łokci długości. Owoce, zwane orzechem kokosowym, jest wielki, jak głowa ludzka; zwierzchu pokryty miękkimi włóknami, pod którymi znajduje się twarda skorupa. Nią to polerują i używają jej do różnych snyderkich i tokarskich robót; zawiera też w sobie smaczny owoc, dostarczający oleju, zarówno dobrego do przyprawy potraw, jak do oświetlania mieszkań i wyrobu kokosowego mydła. Drzewo palmy kokosowej jest niezmiernie użyteczne dla człowieka, gdyż dostarcza cukru, mleka, wina, lin, powrozów, płótna, papieru, naczyń, materiałów do budowli i do pokrywania dachów.

— No—no! nigdyby mi to na myśl nie przyszło, że z jednego drzewa tyle może być pożytku? odezwała się Helenka, kręcąc głową z podziwieniem.

— Wistocie drzewa te są bogactwem tamtejszych mieszkańców, mówiła dalej mama. Skoro ujrysz tam chatę, otoczoną drzewami kokosowymi, możesz być pewną, że głód i nę-

— Ach! jak ja lubię daktyle! zawołała Helenka, zającą z apetytem ulubiony przysmak. Ale gdzie one rosną, mamusiu? Jeszcze nigdy daktyli nie widziałam!

— Bo nie mogłaś widzieć z tej prostej przyczyny, że smaczne te owoce przywożą do nas z dalekich podzwrotnikowych krajów.

— A gdzie one rosną, mammo, na drzewach, czy na krzakach? pytała dalej zaciekawiona dziewczynka.

— Na bardzo wyniosłych drzewach, zwanych palmami, których pień dorasta nieraz stu łokci wysokości.

— Doprawdy! przerwała z podziwieniem dziewczynka, a mama tak mówiła dalej:

— Palma nie ma ani konarów, ani gałęzi, pień jej wznosi się prosto w postaci słupa i dlatego nazywa się słupcem. Wierzchołek pnia wieńczy wiązka olbrzymich liści, których długość dosięga kilku łokci. Liście te mają najrozmaitsze kształty i są po większej części z kształtu podobne do pierzy. Większą jeszcze rozmaitość przedstawiają owoce palm, jedne bowiem są drobne, drugie zaś do ogromnej dochodzą wielkości; jedne rosną pojedynczo, inne w wielkich gronach, jedne są miękkie i soczyste, inne zawarte w twardej łupinie, a wszystkie wielki użytek przynoszą człowiekowi. Ojczyzną palm są wyłącznie strefy gorące, położone po obu stronach równika. Odmian palm jest przeszło tysiąc gatunków, lecz w Europie znajduje się tylko jeden gatunek, zwany Karlatką pozioma. Palma ta rośnie nad brzegami morza Śródziemnego. Rodzina palm zajmuje w botanice miejsce zaraz po rodzinie roślin trawiastych, do której zaliczają się wszystkie gatunki zbóż. Palmy nazywają na Wschodzie książętami państwa roślinnego. Są one pokrewne

dza nie dokuczają jej mieszkańcom. Zanim owoce dojrzeją, wydobywają z nich sok bardzo orzeźwiającego smaku. Owoc dojrzwały jest wyborny i zawiera oprócz tego doskonale mleko. Z soku, wypływającego z nacięć słupca, krajowcy otrzymują nietylko wino, ale i cukier, nie ustępujący cukrowi, wyrabianemu z trzciny cukrowej. Podróźni z zachwyceniem opisują rozkoszne gaje kokosowe na wyspie Ceylon, na wyspach Sandwich, Taiti i innych. Mieszkańcy tych krain nietylko staraniem, ale i religijną czcią otaczają te drzewa, które zaspakają wszelkie ich potrzeby. Plantacye drzew kokosowych ogromne dochody przynoszą kolonistom, osiedlonym w tamtych stronach.

Kończąc te słowa, mama pokazała Helence rysunek drzewa palmowego.

— Palma wyobrażona na tej rycinie, rzekła, nazywa się palmą wachlarzową, gdyż olbrzymie jej liście rozwijają się w kształcie wachlarza. Jest to gatunek palmy bardzo pięknej i okazałej.

Helenska z zajęciem przypatrywała się rycinie, a mama dodała:

— Powiem ci jeszcze o jednej palmie, zwanej *Areka*, która z innego powodu jest sławną w całej Azji. Azyatyckie ludy przepadają za przysmakiem, który się nazywa *betel*, a przyrządza się z rodzaju pieprzu zwanego właśnie *betel*, w którego liście zawierają pokrajane i posypane wapnem orzechy palmy Areki. Indyjanie trzymają ciągle w ustach i żują ten przysmak. Nie można powiedzieć, aby to był piękny zwyczaj, ale podobno wpływa korzystnie na zdrowie. A zresztą rozmaite są gusta na świecie.

— Ach! to prawda mameczko! śmiejąc się rzekła Helenska, gdyż co do mnie, to wolę daktyle!

Bronisława K.

NADZIEJA.

Po nad lasem, kędy droga
Prowadzi przez bród,
Kobiecina szła uboga,
Cierpiąc straszny głód.
Głuchy jęk wybiegł z jej łona
Z ocz spłynęła łza,
I mówiła przynębiona:
„Któż mi pomoc da?”
Spojrzała biedna w około,
A tam, pośród drzew,
Gromada ptaszków wesola
Wdzięczny nuci śpiew;
I pomyśli: „Gdy ptaszęta
Dają życia znak,
Jest ktoś, co o nich pamięta,
Gdy im ziarna brak.
Więc też ten Ojciec niebieski,
Ten wszechmocny Bóg,
Wnet moje osuszy łezki,
Z ciężkich zwiedzie dróg!”

Ludwik Niemojowski.

GARBUS.

PRZEZ

Maryę Weryho.

(Dokończenie.)

— Patrz i tu każdy może się tak bawić. Chodźmy na kregle! Tam już stoi kilku chłopców, zaraz partya będzie. Zaledwie chłopcy parę kroków postąpili, gdy ze wszystkich stron dał się słyszeć śmiech dzieci:

— A, jaki śmieszny garbus! wołały jedne.

— Co za potwór! krzyczały drugie.

— Mamo, mamó, kto jest ten brzydki chłopczyk?

Cała gromadka dzieci otoczyła Adasia i wśród drwin i śmiechu zaczęły mu się ciekawie przyglądać. Stefanek był tak przejęty kregłami, że nic z tego nie słyszał. Złapał pierwszą lepszą kulę, zaprosił do gry innych chłopców i obejrzał się za Adasiem. Ale tego już nie było. Adaś nie chciał być pośmiewiskiem. Każde słowo przesywało go jak nożem. Niepostrzeżenie przemknął się pomiędzy drzewami i czempredziej uciekł z parku. Biegł sam, nie wiedząc gdzie biegnie, a choć po drodze nikogo nie spotkał, zdawało mu się jednak, że wciąż słyszy za sobą przewiska; słyszy, że drzewa, pola i kwiaty, wszystko woła na niego: „garbus, garbus!”

Długo tak biegł, aż nareszcie stanął w lesie. Tu padł pod brzoza, przytulił się do ziemi, zakrył oczy rękami i gorzko płakać począł. Płakał nad niedolą swoją, nad kalectwem. Przyszła mu na myśl matka, która zawsze go pocieszała i pieściła, gdy go co bolało, a teraz on sierota, do kogo się uda?

— Matko droga, wołał, czy ty widzisz, jakim nieszczęśliwym? Czemu jestem taki brzydki, czemu taki inny, niż wszyscy? Dlaczego dzieci są dla mnie tak niedobre, przecież nic im złego nie robię. Mamo, ty byś im zabroniła śmiać się ze mnie, ty byś mnie pożałowała! Gdybyś wiedziała, jak źle jest samemu na świecie! Matko, zabierz mnie do siebie, niech przestanę cierpieć!

Tulił się biedak coraz więcej do ziemi i coraz więcej płakał.

A las, jakby przysłuchiwał się niedoli chłopca, przycichł zupełnie i tylko liście od czasu do czasu coś szemrały, jakby się naradzały nad jego losem.

Powoli jednak zaczął się biedak uspakajać, podparł ręką głowę i zamyślił się. Co się snuło w jego głowce, niewiadomo, znać że miał jakieś głębokie myśli, bo na nic nie uważał, tylko cicho od czasu do czasu przemawiał:

— Niech się tam śmieją z kogo innego, ja się im tam nie pokażę więcej... co mi po nich... Będę sobie czytał, będę się uczył... A jak urosnę, nie będę gorzej od nich pracował...

Poczem wstał już zupełnie spokojny i pogodny. Wyjął z kieszeni scyzoryk i na korze brzozy, koło której siedział wyciął następujący napis: „Dnia 4-go lipca roku 1860.” Obejrzał się po lesie i z pogodną już twarzą zaczął szukać drogi, wiodącej ku domowi.

Odtąd było to ulubione miejsce Adasia. Co dzień rano przychodził z książką, siadywał przy brzozie i całemi godzinami czytywał, czasami rysował. I dobrze mu czas schodził i nikt się z niego nie śmiał, nikt go nie zaczepiał.

Pod lasem, niedaleko od Adasia, chłopcy wiejscy paśli bydło. Z początku bali się zbliżyć do panicza, ale pomału ciekawość przemogła i poczęli wypytywać, co jest w tych książkach, którym się panicz tak przygląda.

Adaś pokazał im obrazki zwierząt, a że czytał już o nich, więc mógł dużo ciekawych rzeczy opowiedzieć.

Chłopakom bardzo to się podobało, zaczęli codziennie do niego na pogadankę i oglądanie obrazków przychodzić.

Adaś tymczasem przynosił im coraz to nowe książki, opowiadał coraz to nowe rzeczy i bardzo był z tego dumny i szczęśliwy.

Pastuszkowie nie śmiali się z niego wcale, z daleka go już witali, przynosili mu jagody i kwiaty.

Gromadka dzieci z każdym dniem się zwiększała.

Wszystkie one znały ulubione miejsce Adasia i całą gromadą oczekiwały zwykle na niego przy brzozie. Adaś z daleka je dostrzega, wita się z niemi, wyjmując książkę i zaczyna opowiadać. W przerwach dzieci wiejskie mówiły mu o sobie, o tem, jak u nich jest na wsi, jak im często bywa głodno i chłodno. Czasem opowiadały, jak to one się bawią, kto z nich jest zręczny, kto kogo pokona i wiele innych rzeczy.

Tak przeszło Adasiowi lato. Ze swoich spacerów nie robił sekretu. Wieczorem opowiadał Stefanowi o swoich towarzyszach, a Stefanek nawzajem zdawał mu sprawę ze swoich przygód.

Nie obejrzały się dzieci, jak lato minęło. Trzeba było wracać do miasta.

Staś z Adasiem wkrótce wzięli się do roboty. Szło im równie dobrze, jak w roku poprzednim, a szczególnie Adasiowi, który nigdy do żadnej zabawy nie należał, a przestawał z samymi książkami.

Tak upływał rok po roku. Chłopcy powyrastali, skończyli szkoły, później wyższe zakłady i każdy z nich pracował na siebie.

Od niejakiego czasu, w pewnej okolicy szerzyła się wieść o sławnym doktorze. Zdaleka przychodzili i przyjeżdżali do niego ludzie na poradę.

— To jest nasz dobrodziej, to nasz ojciec i opiekun, mówili wieśniacy do siebie. Iluż-by tu nas poumieralo, gdyby nie on: lekarstwo przyniesie, sam się zajmuje nami. Niech mu Bóg za to zapłaci. Z miasta któregoś dnia przyjechali, po sławnego doktora powozem, widać od jakichś bogatych państwa. A on powiada: „Nie mogę jechać, gdyż mam tu we wsi wielu biedaków ciężko chorych, których nie mogę bez pomocy zostawić. Wy tam i bezemnie macie w mieście dosyć lekarzy. Tak wprost odmówił.”

Mają oni zapewne, ale takiego mądrego i dobrego, na całym świecie chyba niema.

— Albo onegdaj, wtrąciła baba, poszedł do Jakóba, a ten ledwo wstał z łóżka i miał iść. Doktor powiada do niego: „Nie możecie wychodzić, Jakóbie, bo zimno jest, musicie dobrze się ubrać; czy macie co na nogi ciepłego?”

— A cóż by ja tam miał? odpowie Jakób, bez zarobku człek siedział, co tam mieć może!”

Nasz doktor, nie myśląc długo, zdejmując kalosze swoje i daje mu:

— Weźcie sobie, powiada, ja się obejść bez nich!

— Tak moi drodzy, własne obuwie mu oddał, taka to dusza święta w naszym doktorze!

Podobne rozmowy często się powtarzały.

Tego wyleczył, temu dopomógł, tego przyodział, tamtemu poradził; słowem, każdy we wsi błogosławił doktora.

Doktor sam mieszkał w bardzo skromnym domku, na górze, w lesie. Tuż był ładny ogródek, ze starą rozłożystą w środku brzozą. Na jej pniu uwydatniał się napis: 4-go lipca roku 1860. Na bramie była duża tablica z napisem:

Doktor Adam Wareński.

Był to znany nam dobrze Adaś Garbus. Niebardo się zmienił od czasów szkolnych: był trochę wyższy wzrostem od 13 letniego chłopca. Ten sam garb pozostał mu z przodu i z tyłu.

Mieszkanie jego składało się z dwóch pokojów, których ściany były zastawione półkami. Całą ozdobą mieszkania był duży portret matki. Adaś dzień cały spełniał czynnie przy chorych: leczył ich, pocieszał, czasem pielęgnował, a w czasie wolnym siadywał nad książkami i czytał.

Od czasu do czasu widywał się ze Stefanem Z. właścicielem pobliskiej wioski, który po dawnemu był jego najlepszym druhem.

DOBRA DZIEWECZKA.

Srebrną dziesiątkę dał Mani tato,
Mówiąc: — Kup sobie ciasteczko zato!
Mania dziękuje niezmiernie rada,
Ze będzie miała balik nielada.
Toć może wybrać ciastko tortowe,
Z konfiturami, lub migdałowe.
Tak, tak, wybierze, co będzie chciała,
Wszak na to przecież pieniądz dostała.
— O! zaraz kupię, gdy wyjdę z Mamą.
Wyszła; wtem patrzy, stoi przed bramą
Człek jakiś z koszem:

— Kto łaskaw, proszę!

Mam obwarzanki, te po dwa grosze,
Tańsze, te droższe, lubią je wszędzie,
Lepszych z pewnością nigdzie nie będzie;
Mam też rogalki z makiem i z solą.
Ha! co kto lubi, co państwo woła!
A te maleńkie obwarzaneczki
Ponawlekane ot, na sznureczki,
To bardzo smaczne, a przytem tanie,
Za kilka groszy sporo dostanie.
— Moja mateczko, już wiem, co zrobię,
Tych obwarzanków kupię dziś sobie;
Za dziesięć groszy będzie ich wiele,
To się z rodzeństwem nimi podzielę.
— Chcesz obwarzanków, kochane dziecię,
A miałaś kupić ciasteczko przecież?...
— Tak, lecz największe nawet specyały
Z pewnościąby mi nie smakowały,
Gdybym je miała zajadać sama.
— Masz rację, duszko, wyrzekła mama.
Za chwilę dziatek gromadka cała
Obwarzaneczki sobie chrupała.

Helena Bojarska.

Odpowiedzi od Redakeyi.

Bolciowi R. w M. Jak Bolciowi tak i Edziowi Przyjacieli przesyła serdeczne pozdrowienia, życząc im powodzenia w naukach i prosząc o korespondencyą na przyszłość. Numer 6 „Przyjaciela Dzieci” wysłany został.

Wiktorkowi R. w P. Za napisanie listu i nadesłanie dobrego rozwiązania rebusów Przyjacieli dziękuje. Daj Boże, aby nauki jak najlepiej Wiktorkowi w przyszłym roku poszły i aby mógł złożyć egzamin do pierwszej klasy. Szkoda, że Nauczyciel opuszcza Wiktorka, bo przez to nauka ucierpieć może. Przyjacieli z chęcią pośredniczyć będzie w wyborze osoby, o której Wiktorek w swym liście wspomina, ale pragnąłby przedtem dowiedzieć się o bliższych warunkach.

Panience Natalii R. w P. Przyjacieli serdecznie ucieszył się z listu i radby, ażeby wszystkie ośmioletnie Panienki tak bez błędu, jak Panienska Natalia pisać umiały.

Panience Mani i jej braciszkwowi Władziowi za pamięć i napisanie listów Przyjacieli szczerze jest wdzięczny. Kto się uczy, zgodnie z rodzeństwem przestaje, do pracy wstępu nie ma, tego w życiu wszyscy szanować będą. Niech więc Władzio i Panienska Mania nie zbaczają z pięknej drogi pracy i nauki, którą rozpoczęli, a wszyscy z Przyjacielem włącznie kochać ich będą.

Leonkowi P. w W. Jak na siedmioletniego chłopca, to postępy w naukach Leonek uczynił znaczne. Bardzo to cieszy Przyjaciela, który nadewszystko ceni chłopczyków pracy i nauki. Za nadesłanie dobrego rozwiązania łamigłówki Przyjacieli dziękuje.

Mieczysławowi Fr. w W. Listy Miccia Przyjaciela z przyjemnością odczytuje. Jak widać, to Miccio z wielką łatwością rozwiązuje rebusy i łamigłówki. Nadesłane próbki dobrze świadczą o tem.

Panience Nince R. w O. Za tak starannie napisany liścik i przyrzeczenie w nim wyrażone Przyjaciela dziękuje Panience Nince, życząc jej zdrowia i powodzenia w naukach.

Pani Z. K. Może z innych wierszyków korzystaćbyśmy mogli. Ten, który Szanowna Pani nadesłała, w małej części nie nadaje się do „Przyjaciela Dzieci.”

Panience Krystynie W. w W. Wiadomości o braciszku Jasiu i trzechletnim Maniusiu ucieszyły Przyjaciela. Podobno Jaś czyta „Przyjaciela Dzieci” z zajęciem i kiedy potrzeba, umie znaleźć się poważnie i z taktem. Bardzo to dobrze, gdyż swawola i roztrzępanie na dobre nigdy wyjść nie mogą. O Panience Krystynie słyszał też Przyjaciela w tych dniach wiele dobrego. Za staranność, prawdomówność i pracowitość, tyle drogie przymioty, należy się Panience Krysi słuszna od Przyjaciela pochwała.

Panience Maryi R. w W. Dlaczego Panienska Marya nie nadesłała rozwiązanych przez siebie szarad? Listy od ukochanych Czytelników nigdy Przyjaciela nie nudzą, przeciwnie, jak to nieraz zaznaczał, rad im jest niezmiernie. Niechże Panienska Marya na drugi raz śmiało pisze do Przyjaciela. Pisze Panienska, że postanawia pozbyć się pewnego przyzwyczajenia. Wiadomość ta szczerze ucieszyła Przyjaciela, bo praca nad sobą samym jest najpięknym zadaniem człowieka. Doskonałością rzadko kto bywa, ale do doskonałości każdy dążyć powinien. Serdeczne pozdrowienie przesyła Przyjaciela Panience Maryi.

Panience Janince i Mirusiowi Ol. Przyjaciela dziękuje za nadesłanie dobrego rozwiązania łamigłówki i rebusów.

Panience Maryni w Gr. Liścik mile napisany, a rebusy i łamigłówka dobrze rozwiązane. Kto lubi czytać rzeczy pożyteczne, ten przez to kształci swój umysł i podnosi swą wartość moralną. Wiadomość też o zamiłowaniu Panienski do czytania i nauki wielce ucieszyła Przyjaciela.

Pani A. L. w D. Do tłumaczenia z obcych języków Redakcyja ma zapewnione współpracownictwo sił stałych. W każdym razie jednak próbka pracy Szanownej Pani z chęcią przyjętą zostanie.

Pani Maryi R. w U. Nie można naprzód wiedzieć, czy tłumaczenie, o którym w liście mowa, nada się do „Przyjaciela Dzieci.” Musielibyśmy wprawdzie w rękopiśmie przeczytać.

ZADANIE ARYTMETYCZNE.

Kupiec zmieszał 12 funtów orzechów po 20 kop. funt i 8 funtów po 15 kop. Po ile powinien kupiec sprzedawać funt takich orzechów?

ZAGADKA.

Wielki półwysep, co wśród innych leży,
Daleko wybiegł na zachodnie krańce;
Dziś jego sława po świecie się szerzy,
Bo wzrósł w wiedzę, w bogactwa, w mieszkańce,

Płaszczyną zaległ na północnym wschodzie,
Gdzieindziej w górskie zjeżył się wyżyny,
Szeroki przystęp w swe wnętrze dał wodzie
I miernem ciepłem grzeje swoje syny.
Na jego dziatwy podniesionem czole
Jaśnieje wieniec pracy i zasługi,
Bo w krwawym trudzie sprawiała swe role,
Wiernie spłacając ziemi swoje długi.

Rozwiązania zadań.

Zagadki: Kanarek.

Łamigłówki trójkątnej:

D E M O S T E N E S
E U F R O Z Y N A
M O Ł D A W I A
O R Z E C H Y
S U D E T Y
T R O K I
E B R O
N I L
E J
S

Od Redakcyi.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty na „**PRZYJACIELA DZIECI,**” który pod tymi samymi co dotąd warunkami wychodzić będzie w kwartale drugim 1892.

Prenumerata wynosi: **W Warszawie** rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. — **Na prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. — **We Lwowie i Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 c. 30. **W Poznaniu** kwartalnie mar. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową mar. 3 pf. 50.

„**TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI**” w kwartale drugim wychodzić będzie według **ceny wynoszącej tyleż co i na Przyjaciela Dzieci,** skutkiem czego, przy przesyłce pieniędzy, prosimy o donoszenie na jakie Pismo takowe są przeznaczone, aby właściwe było przesyłane.

Adres: Emil Skiwski w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Zwraca się uwagę, iż **tylko** drobne kwoty pieniężne przyjmujemy markami pocztowemi, których nie należy przyklejać do listów.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

 **Zmiana adresu kop. 15.** 

PRENUMERATA WYNOŚI: **W Warszawie** kwartalnie rs. 1.—**Na prowincyi** kwartalnie rs. 1 kop. 25.—Adres: Emil Skiwski w Warszawie, Chmielna 26.

TREŚĆ: W przyjaźni (wiersz, z ryciną). — Sen zimowy zwierząt (d. c.). — Końce uszów.—Haga (z ryciną).—Miłość rodzinna (z ryciną). — Młody bohater (d. c.). — W głębi Afryki (d. c.). — Pogadanka o palmach (z ryciną). — Nadzieja (wiersz). — Garbus (dok.). — Dobra dziewczeczka (wiersz). — Odpowiedzi od Redakcyi. — Łamigłówki. — Od Redakcyi.